

# Korespondencje

## SZKOLNICTWO ZAWODOWE W WAŁBRZYCHU W LATACH 1945—1957

W niniejszej korespondencji przedstawimy rozwój szkolnictwa zawodowego w wydzielonym mieście Wałbrzychu i jego okręgu przemysłowym w latach 1945—1957. Ponieważ zaczęto je organizować w 1946 r., w zasadzie będą to dzieje pierwszego dziesięciolecia. Rzut oka na ten okres pozwoli nam spojrzeć nie tylko na jego dorobek, ale i na jego braki.

Wszystkie szkoły zawodowe na terenie Zagłębia Wałbrzyskiego liczą razem około 2 300 uczniów, co stanowi pół procent stanu ogólnopolskiego, gdyż szkolnictwo to grupuje w Polsce w chwili obecnej ok. 465 tys. uczniów, przy czym szkoły zawodowe, prowadzone dotychczas przez 12 resortów (od stycznia 1958 mniej), nadzorowane są przez Ministerstwo Oświaty.

W rb. w 30 szkołach podstawowych i 4 ogólnokształcących (11-latki) miasta Wałbrzycha jest około 16 tys. dzieci, a zatem mniej więcej siódma część młodzieży kształci się w różnych szkołach zawodowych.

Ze względu na to, że wydobycie węgla gra główną rolę w życiu gospodarczym Zagłębia Wałbrzyskiego, omówimy najpierw szkolnictwo górnicze.

Na plan pierwszy wysuwa się tu Technikum Górnicze im. W. Pstrowskiego Min. Górnictwa i Energetyki, noszące do r. 1951 nazwę Gimnazjum i Liceum Przemysłu Węglowego. Powstało ono w r. 1946 z inicjatywy Dolnośląskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego. Szkoła miała zrazu pięć specjalności, wynikających z potrzeb tego przemysłu: wydział eksploatacji, mechaniczny, elektryczny, mierniczy i chemiczny. W roku szkolnym 1950/51 pozostały tylko trzy wydziały, które w miarę nasycania popytu na absolwentów techników-mechaników i elektryków-górników ulegały likwidacji, przy czym rozrastał się wydział eksploatacji złóż węglowych, który w końcu sam pozostał.

Liczbę absolwentów przedstawia następująca tabela:

Wydział:	Rok								
	1950	1951	1952	1953	1954	1955	1956	1957	Razem:
Eksploatacyjny	34	38	66	32	12	9	17	16	224
Mechaniczny	33	16	69	53	36	13	18	17	255
Elektryczny	9	21	48	30	14	19	16	—	157
Razem	76	75	183	115	62	41	51	33	636

Z powyższej liczby absolwentów udało się na studia wyższe w kraju 53, czyli 8% (Akademia Gór.-Hutn. w Krakowie, Politechnika w Gliwicach i we Wrocławiu, wieczorowe szkoły inżynierskie), a do ZSRR zostało skierowanych 7 wychowanków. Kilkunastu z nich ukończyło już studia wyższe i pracuje w przemyśle węglowym w charakterze inżynierów-górników.

Według posiadanych danych zatrudnienie absolwentów w gospodarce narodowej przedstawia się następująco:



## Ministerstwo Górnictwa i Energetyki

a) węgiel kamienny	—	310
b) węgiel brunatny	—	120
Ministerstwo Hutnictwa	—	18
Inne ministerstwa	—	47
Służba zawodowa w wojsku	—	46
Studia wyższe	—	60

---

 Razem 601

O pozostałych absolwentach brak jest danych. Pochodzenie społeczne młodzieży, uczęszczającej do Technikum Górniczego, przedstawia się jak następuje:

80% środowisko robotniczo-chłopskie

15% inteligencja pracująca

5% rzemiosło i spółdzielnie pracy.

Ciekawe jest zestawienie, skąd młodzież ta się rekrutuje. Dane ewidencyjne z lat 1946—56 są następujące:

1. Wałbrzych i okolica	539	24,1%
2. woj. wrocławskie	269	12,0%
3. „ warszawskie	226	10,0%
4. „ poznańskie	186	8,5%
5. „ rzeszowskie	142	6,6%
6. „ lubelskie	133	6,2%
7. „ krakowskie	123	5,5%
8. „ białostockie	95	4,2%
9. „ kieleckie	89	4,0%
10. „ zielonogórskie	86	3,8%
11. „ olsztyńskie	63	2,9%
12. „ koszalińskie	53	2,4%
13. „ łódzkie	45	2,0%
14. „ szczecińskie	42	1,9%
15. „ opolskie	36	1,6%
16. „ gdańskie	36	1,6%
17. „ bydgoskie	31	1,4%
18. „ katowickie	30	1,3%

---

 Razem 2.224 100%

Wśród tych 2224 uczniów, którzy przeszli w ciągu dziesięciolecia przez mury szkolne Technikum Górniczego kończąc lub nie kończąc nauki w szkole, znajdowało się 124 repatriantów z Francji (5,5%), 87 z ZSRR (4%), 18 z Belgii (0,8%), 15 z Westfalii (0,7%) oraz 23 autochtonów (1,1%). Odpad uczniów w ciągu czteroletniej nauki wynosił około 30%.

Widzimy, że do szkoły ciąży przede wszystkim najbliższy region i województwo wrocławskie dając 36% całego stanu. Młodzież zamiejscowa znajduje pomieszczenie w nowym internacie obliczonym na 350 uczniów. Internat położony jest pod lasem w najwyższym punkcie miasta (500 m n.p.m.) w pobliżu kopalni „Mieszko“. Dojazd do szkoły trolejbusem wynosi 4 km.

Aktualne potrzeby przemysłu węglowego w Zagłębiu Dolnośląskim rodzą postulat otwarcia w Technikum Górniczym wydziału mierniczo-geologicznego i przeróbki mechanicznej węgla. Pracownie naukowe, aczkolwiek zasilone sprzętem zlikwidowanego Technikum Budowy Maszyn Górniczych, są jeszcze niekompletne. Technikum Górnicze to najdłużej istniejąca szkoła zawodowa w Wałbrzychu.



Od 1951 r. istnieje przy tym technikum jako szkole stacjonalnej wydział zaoczny, jeden z dwóch górniczych w Polsce (drugi w Katowicach), szkolący dozór średni bez oderwania od pracy w dziedzinie eksploatacji złóż, elektrotechniki górniczej, mechaniki i planowania. Uczniowie, niejednokrotnie zaawansowani górnicy, rekrutują się przeważnie z kopalń i zakładów wałbrzysko-noworudzkich, w pewnej części też z kopalń węgla brunatnego położonych nad Nysą i w Koninie. Wydziały: elektryczny, mechaniczny i planowania stopniowo wygasają, gdyż nie ma dalszej potrzeby szkolenia tego rodzaju dozoru średniego. W tej zaocznej ośmiosemestralnej, a obecnie dziesięciossemestralnej szkole górniczej uczyło się lub jeszcze się uczy 1087 uczniów; egzamin dojrzałości zdało dotychczas 100 słuchaczy, w tym 41 górników, 24 mechaników, 18 elektryków i 17 planistów; 6 nich kontynuuje naukę w zaocznej szkole inżynierskiej. Z ilości uczniów zapisanych na pierwszy rok nauki 38% uzyskało świadectwo dojrzałości.

Dzieje nie istniejącego już Technikum Budowy Maszyn Górniczych to przykład kosztownego szukania dróg w szkolnictwie zawodowym i pomyłek w planowaniu. Czynna od 1946 r. szkoła przemysłowa przy pobliskiej „Hucie Karol“, z oddziałem młodzieży jugosłowiańskiej, w dwa lata później nazwana Gimnazjum Przemysłowym, z kolei przemianowana na Technikum Warsztatowe, wreszcie od 1952 r. Technikum Budowy Maszyn Górniczych, rozbudowane w latach 1950—53 kosztem 7 milionów zł, okazała się w zarodku szkołą niepotrzebną i została bardzo wcześniej zamknięta. Zabiegi w celu przeorganizowania tej dość dobrze wyposażonej szkoły w samodzielną szkołę remontu maszyn (na miejscu są duże zakłady naprawcze) lub przeróbki mechanicznej węgla nie dały rezultatu. Pozostałe 2 klasy dołączono do Technikum Górniczego jako wydział wygasający.

Uczelnia wypuściła 410 techników, w tym 279 warsztatowców, 48 mechaników naftowych z klasy ślusarzy urządzeń wiertniczych, przeniesionej z Glinika Mariampolskiego i 83 techników budowy maszyn górniczych. Dwa kończące się roczniki dadzą ich jeszcze ok. 20. Spośród absolwentów mniej więcej połowa znalazła zatrudnienie w zakładach podległych Ministerstwu Górnictwa Węglowego, tj. w kopalniach, biurach projektów i fabrykach wałbrzyskich (ok. 20%), w górnośląskim przemyśle węglowym oraz kopalniach węgla brunatnego w Turowie i w Koninie. Reszta otrzymała skierowania do pracy w zakładach podległych ministerstwu: Przemysłu Lekkiego, Maszynowego, Budowy Miast i Osiedli, Hutnictwa, Kolei i in., a więc resortom, które miały własne szkolnictwo. — Ok. 7% rozpoczęło studia wyższe, w tym 3 zagranicą.

Nie doczekał się realizacji projekt przekształcenia tej szkoły w planie 6-letnim na szkołę żeńską. Mimo specjalnego werbunku liczba dziewcząt nie przekroczyła nigdy 20% stanu uczniów i tylko kilkanaście uczennic mogło podołać nauce i uzyskać dyplom. Odpad uczennic w klasach ostatnich stawał się coraz większy. Te jednak, które szkołę ukończyły, wywiązują się należycie z obowiązków na stanowiskach techników w działach mechanicznych zakładów lub biurach projektów.

Z perspektywy 12 lat widzimy, że dla wyszkolenia kilkudziesięciu specjalistów określonej branży wystarczyło utworzyć odpowiedni wydział w Technikum Górniczym, tym więcej, że takie same szkoły istniały na Górnym Śląsku. Zaoszczędzono by w ten sposób wiele pieniędzy. Przekształcenie szkoły w Technikum Ogólnomechaniczne nie leżało w kompetencji określonego branżowo centralnego zarządu, aktualne wydaje się jednak wykorzystanie urządzeń dla wydziału przeróbki mechanicznej węgla i wydziału mierniczo-geologicznego.

Dolnośląskie Zagłębie Węglowe posiada 6 zasadniczych szkół górniczych: 4 w Wałbrzychu, w tym jedna z językiem wykładowym niemieckim, 1 w Boguszowie, 1 w Nowej Rudzie. Zajęły one miejsce dawnych SPZ'ów. Sześć punktów szkoleniowych przysposobienia przemysłowego, czynnych w latach 1947—52 zostało zlikwidowanych. Były one kosztowne a mało użyteczne. Z liczby 4430 osób przeszko-



lonych w SPZ'ach górniczych pozostało w kopalniach po dzień dzisiejszy 470 osób, czyli ok. 10%. W takiej sytuacji koszt krótkoterminowego przeszkolenia jednego „pioniera“ (były to tzw. zaciągi pionierskie) mocno przekraczał koszt wyszkolenia jednego technika, wynoszący około 33 tys. zł., a za trzech pionierów można by mieć jednego inżyniera.

Wałbrzyskie szkoły górnicze, przez które przewinęło się od 1947 r. około 4 500 uczniów, rekrutujących się z całej Polski, dały górnictwu około 1850 absolwentów, czyli 40%. Nie należy się dziwić znacznemu odpadowi młodzieży, bo do tych szkół przyjmowano po siedmiu i sześciu, a także po pięciu i czterech klasach szkoły podstawowej, bez badania przydatności do zawodu górnika, który wymaga swoistych cech fizycznych i psychicznych. W minionym 12-leciu malała popularność szkół górniczych, mimo stypendiów, bezpłatnie wydawanych mundurów i premii. Nauczanie pod ziemią wymaga specjalnych metod wychowawczych, które często zawodziły.

Z wyżej podanej liczby absolwentów pracuje obecnie w kopalniach 775, czyli ok. 40%.

Po ostatniej podwyżce zarobków górniczych odpad w szkołach staje się mniejszy, ale brak jeszcze wystarczającej ilości kandydatów, aby zaspokoić potrzeby tego przemysłu według nakreślanych planów, zwłaszcza wobec faktu ciągłej fluktuacji kadr w kopalniach. Tegoroczny dopływ młodzieżowy do szkół górniczych Zagłębia Dolnośląskiego nie przekroczył 40% planu. Szkoły są trzyletnie. Wszystkie mają własne internaty.

Rozważany jest projekt przyzakładowego 4-letniego szkolenia górników wzorem niektórych krajów zachodnich. Uczeń stawałby się młodocianym pracownikiem i równocześnie byłby szkolony teoretycznie według bardziej praktycznego i wyodrębnionego programu zajęć. Próby podobnego szkolenia przy fabrykach już istnieją. Być może, że przyzakładowe szkolenie zwiąże ucznia bardziej z kopalnią i wytworzy wśród ludności tradycję górniczą, taką, jaka na Pogórzu Wałbrzyskim istniała dawniej. Nowy system szkolenia wymagałby doboru odpowiedniej kadry instruktorsko-nauczycielskiej i bazy techniczno-naukowej na znacznie wyższym poziomie, niż obecnie. Zawód górnika i szkolenie w tym rejonie trzeba z wielu stron uatrakcyjnić z uwagi na trudne warunki eksploatacyjne w Zagłębiu. Nad problemami szkolnictwa górniczego radził niejednokrotnie aktyw nauczycielski i przedstawiciele przemysłu.

Od 1955 r. istnieje w Wałbrzychu Ośrodek Szkolenia Zawodowego Nr 5 Ministerstwa Górnictwa i Energetyki, który prowadzi kursy 7-dniowe dla ochotników do pracy w górnictwie węglowym, werbowanych przez brygady kopalniane na terenie całej Polski. Do listopada 1957 r. przeszkolono tą drogą 8 200 kandydatów w wieku od lat 18 do 40, rekrutujących się głównie spośród robotników wiejskich. Ta akcja zaciągowa spełnia swój cel, bo po podwyżce płac w górnictwie obecnie co najmniej połowa ludzi pozyskanych do pracy pozostaje na stałe. Przed podwyżką zarobków wielu się zgłaszało, ale znaczna większość po kilku miesiącach pracę porzucała, powodując płynność załóg w kopalniach. Zwerbowani otrzymują kwatery w domach młodego górnika, a w czasie przeszkolenia mieszkają i stołują się w internacie.

Ośrodek organizuje również kilkumiesięczne kursy dla strażaków, rębaczy i sanitariuszy kopalnianych.

Wiadomo, że w Polsce wyszła ustawa pozwalająca na zaliczenie pracy w górnictwie węglowym jako służby wojskowej. Nic przeto dziwnego, że w okresach poboru rekruta ilość zgłaszających się do tego Ośrodka Szkolenia Zawodowego mocno wzrasta.

Drugim obok węglowego ważnym przemysłem w Wałbrzychu jest przemysł ceramiczny. Toteż raczej bytu mają tu dwie szkoły zawodowe tej branży: Techni-



kum Przemysłu Ceramicznego w Szczawnie Zdroju i połączona z nim organizacyjnie Zasadnicza Szkoła Ceramiczna. Technikum czynne od r. 1947 wyszkoliło 7 roczników absolwentów w ilości 328 osób, w tym 107 kobiet. Maturzyści znajdujący zatrudnienie w zakładach przemysłu ceramicznego, ceramiki szlachetnej, półszlachetnej i budowlanej w całej Polsce. Technikum jest 4-letnie i ma obecnie w 6 oddziałach 178 uczniów.

Zasadnicza Szkoła Ceramiczna wypuściła 7 roczników absolwentów w ilości 726 osób, w tym 584 kobiet. Absolwenci znaleźli zatrudnienie w zakładach przemysłu ceramicznego w całej Polsce. Obecna ilość uczniów w trzech klasach tej szkoły wynosi 78.

Pomieszczenia obu szkół są za małe, tak iż zachodzi konieczność nowej lokalizacji rozrzuconych budynków przy dużych zakładach ceramicznych. Problem właściwej lokalizacji szkół jest jednym z głównych problemów Wałbrzycha.

W minionym okresie szkoły zawodowe wyrastały w okręgu wałbrzyskim jak grzyby po deszczu, ale równie szybko zamykały podwoje lub przeżywają końcowe stadium likwidacji. Dlaczego tak się działo? Narodzin szkół nie poprzedzała realna diagnoza potrzeb terenu ani skoordynowana akcja zarządów szkolnych. Mniej lub więcej niecelowo realizowane inwestycje dla każdorazowej efemerydy były stratą pieniędzy, szkolenie odbywało się powierzchownie, kadry nauczycielskie nie zostały ustabilizowane. Niektóre z tych szkół po kilku latach nieistnienia reaktywano pod innym zarządem i w innym miejscu, rzecz prosta nowym nakładem finansowym i nowym wysiłkiem organizacyjnym. To częste zaczynanie od nowa stanowi charakterystyczną, ale niestety ujemną cechę naszego życia gospodarczego i kulturalnego na Ziemiach Zachodnich.

Przy Technikum Budowy Maszyn Górniczych istniała w latach 1949—55 Zasadnicza Szkoła Metalowa, kształcąca ślusarzy i tokarzy, zrazu dla „Huty Karol”, fabryki sprzętu i maszyn górniczych, oraz konstrukcji stalowych. Rozwijała się ona pomyślnie, miała planowy dopływ uczniów i wychowywała rocznie ok. 60 kwalifikowanych robotników, których wchłaniał przemysł miejscowy. Szkoła została zamknięta, gdyż nie mieściła się w planach szkolnictwa węglowego, a DOSZ popierał swego czasu likwidowanie szkół niegórnictwowych. Nacisk społeczeństwa spowodował ponowne otwarcie tego typu szkoły w bieżącym roku szkolnym. Zapoczątkowano również Technikum Mechaniczne, chociaż dawne Technikum Warsztatowe prawie niczym od niego się nie różniło.

Wśród średnich szkół zawodowych, nie związanych z przemysłem, pierwsze miejsce zajmuje Liceum Pedagogiczne. Powstało ono w r. 1950 w budynku szkolnym, gdzie mieściła się szkoła podstawowa oraz Liceum Wychowawczyń Przedszkoli. Przewagę liczebną mają dziewczęta jak w każdej szkole pedagogicznej. Liceum otrzymało własną 7-klasową szkołę ćwiczeń oraz mały budynek internatowy, oddalony od szkoły 7 km, mogący pomieścić zaledwie 30 uczennic.

Rozwój szkoły przedstawia następująca tabela:

Rok szkolny	Klas	Uczniów	W tym dziewcząt	Zamiejsc.	Egzamin dojrzałości zdało:	Studia wyższe
1950/51	I (3)	137	110	80	—	—
1951/52	I, II (6)	224	185	108	—	—
1952/53	I, II, III, (7)	272	235	100	—	—
1953/54	I, II, III, IV (9 oddział.)	317	261	110	43	2
1954/55	„	300	240	121	35	2
1955/56	„	305	245	126	33	3
1956/57	5 klas (11 oddział.)	340	270	140	—	—



Absolwenci otrzymują pracę przeważnie w szkołach miasta i powiatu wałbrzyskiego, który wykazuje jeszcze brak kwalifikowanych sił nauczycielskich. Jak widzimy, b. mała ilość maturzystów obiera wyższe studia pedagogiczne.

W r. 1956 zakończyło swój żywot Liceum Wychowawczyń Przedszkoli, które połączono z tego samego typu zakładem w Ziębicach, przy czym część uczennic pozostała na miejscu przeszedłszy do Liceum Pedagogicznego. Zlikwidowana szkoła wypuściła cztery roczniki maturzystek.

Szkoły dla dziewcząt w Wałbrzychu nie miały szczęścia. Mimo że nie konkurowały z górniczymi, zamykano jedną po drugiej, zatrzymując jedynie Liceum Pedagogiczne. Była to krótkowzroczność czynników miejscowych, nie poczuwających się do aktywności, aczkolwiek świat górniczy domagał się szkół żeńskich. Zamknięto więc Zasadniczą Szkołę Odzieżową, podległą Centralnemu Związkowi Spółdzielczości Pracy w Warszawie, szkołę mającą piękny dorobek dydaktyczny i kadrowy, zamknięto dobrze rozwinięte Liceum Handlowe w Wałbrzychu oraz Szkołę Krawiecką w Boguszowie, mimo że w chwili likwidacji miała 380 uczennic. Dodać trzeba, że zorganizowane w 1947 r. z dużym nakładem środków Technikum Koksochemiczne wraz ze Szkołą Zasadniczą, z wydziałem laborantów, mechaników i piecowych koksowni, szkoliło również blisko 50% dziewcząt. Technikum to wypuściło 4 roczniki absolwentów (120 osób) zatrudnionych w zakładach koksowniczych i koksochemicznych, po czym przeniesiono jego urządzenia do innych szkół tego typu. Szkolnictwo gazownicze miało tu większą rację bytu niż w innych miastach dolnośląskich ze względu na gazociągi dalekosiężne, posiadające ponad 700 km sieci, które zaopatrują w gaz miasta i przemysł w Wałbrzychu, Wrocławiu, Jeleniej Górze, Lubawie, Świdnicy, Strzegomiu, okręg turystyczny w Karkonoszach, Zgorzelec itd. oraz ze względu na koksownie wałbrzyskie i połączone z nimi zakłady chemiczne.

Hurtowne znoszenie szkół żeńskich doprowadziło wreszcie na skutek reakcji społeczeństwa do rozpoznania błędu i po wielkich zabiegach powołano znów do życia Szkołę Odzieżową, Szkołę Handlową i Szkołę Gospodarstwa Domowego oraz Technikum Finansowe, które otwarły pierwsze klasy w warunkach trudnych, prymitywnych, bez przygotowanej bazy, warsztatów ćwiczebnych oraz pomocy naukowych. A wszystko to już było, lecz trud budownictwa poszedł na marne.

W stadium stopniowej likwidacji znajduje się obecnie trzyletnia Szkoła Pielęgniarstwa, istniejąca od r. 1953. Absolwentki tej uczelni w liczbie 56 otrzymały miejsce pracy w lecznictwie zamkniętym. Odpad w stosunku do klasy pierwszej wynosił 65%. W tym roku szkoła ma klasę II i III ze stanem 60 uczennic. Szkoła tego rodzaju nie ma racji bytu, ponieważ po jej skończeniu absolwentka, licząc przeciętnie 17 lat życia, nie rozumie należycie swych zadań i obowiązków, a odpowiedzialność zawodowa jest duża. Szkoły takie powinny być pięcioletnie i dawać pełne wykształcenie średnie.

Na przeciąg dwóch lat uruchomiono 2-letnią Szkołę Felczerską dla maturzystów. Dała ona 28 absolwentów, przy 62%-ym odpadzie, skierowanych w myśl nakazu pracy do różnych województw. W 1953 r. szkoły takie zostały zlikwidowane jako kursy raczej eksperymentalne.

Zrozumiałe było również zamknięcie Szkoły Górniczej w Boguszowie z językiem wykładowym niemieckim wobec drugiej takiej samej szkoły w Wałbrzychu (odległość 5 km) i stale malejącej liczby Niemców (wyjeżdżają do NRD i NRF). Także szkoła wałbrzyska straciła już połowę swych uczniów. Pewna ilość Niemców tutejszych kształci się w polskich szkołach zawodowych i ogólnokształcących, osiągając niekiedy zupełnie dobre wyniki w opanowaniu języka polskiego. Liczba Niemców w tutejszym Zagłębiu Węglowym wynosi jeszcze około 6 tysięcy, a było ich przed kilku laty 16 tysięcy.



Do 12 zlikwidowanych szkół zawodowych w Zagłębiu Wałbrzyskim brak jeszcze jednej. Była nią 2-letnia prywatna, żydowska szkoła zawodowa pod nazwą O R T (Organizacja Rozwoju Twórczości), utrzymywana z funduszy międzynarodowych. Wielobranżowa szkoła przygotowywała elektryków, krawców, szoferów i radio-mechaników.

Ażby zaradzić wielkiemu osłabieniu szkolnictwa zawodowego w tym 110-tysięcznym mieście z jego 50-tysięcznym zapleczem (powiat) Ministerstwo Oświaty oprócz wymienionych już szkół żeńskich i mechanicznych otworzyło w ostatnich tygodniach dziesięciomiesięczną Szkołę Przystosobienia Budowlanego z internatem, w której można zdobyć zawód murarza, tynkarza i zduna. Z czasem szkoła ta stanie się zapewne trzyletnią, a wobec braku techników budowlanych należałoby pomyśleć także o technikum tego typu, zwłaszcza, że plany budowlane Wałbrzycha są wielkie, uchwalono fundusze na budowę nowych osiedli i zakładów przemysłowych. Nowe szkoły, w przeciwieństwie do szkół górniczych i ceramicznych, nie mają internatów (z wyjątkiem szkoły budowlanej), liczą więc na narybek miejscowy.

Wydaje się, że Ministerstwo Rolnictwa powinno rozważyć myśl zorganizowania w Lubiechowie lub Książu średniej szkoły rolniczej (niższe będą w Zagórzcu Śl., Mieroszowie i St. Bogaczowicach), z wydziałami dendrologii i botaniki specjalnej oraz zootechniki. Ciekawy i specyficzny, często reliktowy drzewostan w Sudetach wymaga znawstwa i opieki, ogrody botaniczne w Lubiechowie przedstawiają ważną i jedyną swego rodzaju placówkę, doświadczalną w kraju, stadnina w Książu, wzorowo zabudowana, olbrzymia co do rozmiarów ferma lisów w Lubiechowie, największa w Polsce, liczne ogrodnictwa — a z drugiej strony nie wyzyskane i niszczące bloki mieszkalne w najbliższej okolicy, uzdrowskowe warunki klimatyczne itd. — wszystko to doprasza się wprost o podobną szkołę.

Zagadnienie szkół zawodowych w Wałbrzychu, ich ilość, jakość, lokalizacja i kierownictwo, na tle potrzeb i planów krajowych, należy gruntownie przemyśleć. Problem wystąpił tu w całej ostrości i wymaga właściwego rozwiązania sprawy. Dla ludności Ziemi Odzyskanych jest to zagadnienie szczególnie ważne, bo brak możliwości odpowiedniego kształcenia dzieci był jedną z przyczyn odpływu rodzin z tych ziem i niepożądanego zagęszczenia wielkich miast. Takich eksperymentów, kosztownych i bezplanowych, jak w minionym 12-leciu, w przyszłości czynić nam nie wolno. Centralne kierownictwo, realizm i fachowość w ocenie rzeczywistości, wyeliminowanie ambicji osobistych i amatorstwa, wciąż jeszcze tolerowanego, pozwoli na racjonalną gospodarkę na tym odcinku. Dotychczas niemal wszystkie szkoły zawodowe w Wałbrzychu przerzucano z miejsca na miejsce, inne zamykano, jak niepotrzebne stragany, niszcząc ich dorobek dydaktyczny i zapoczątkowaną tradycję. A wyrobienie nawet miejscowej tradycji na Ziemiach Zachodnich to pierwszorzędną sprawą narodową. Ustabilizowanie sieci szkolnej podniesie również naukowe oblicze szkół.

Trzeba opracować plan perspektywiczny w zakresie rozwoju szkolnictwa zawodowego w Zagłębiu Wałbrzyskim, częściowo skomasować szkoły górnicze i określić bliżej uprawnienia absolwentów tych szkół, zahamować odpływ uczniów z mniej atrakcyjnych stwarzając dla nich odrębny program nauczania.

Zachodzi pytanie, jak przebiega proces scalania się młodzieży w bardziej jednolitą społeczność, młodzież bowiem wywodzi się z różnych grup ludnościowych, a więc z różnych kultur materialnych i duchowych, ma różne zwyczaje i obyczaje. Różnica niweluje się przez współżycie już w szkole podstawowej, ale widać ją jeszcze w niższych klasach szkół średnich, wychowanie internatowe robi jednak swoje, bo prawie 80% młodzieży mieszka w internacie. Internat cementuje, wyrabia współżycie koleżeńskie, łagodzi wybujałości jednostek trudnych do prowadzenia, oducza sobkostwa i nałogów.



Oddziaływanie szkoły na miasto czy region wydaje się nieduże, chyba tylko przez absolwentów pozostających na miejscu, przez nader rzadkie występy zespołów artystycznych i działalność społeczną niektórych nauczycieli. Za to ulica wpływa na młodzież w sposób niepokojący, bo wielkie ośrodki miejskie sprzyjają rozluźnieniu dyscypliny moralnej; szczególnie takie miasto jak Wałbrzych, to znaczy „przypadkowe pod względem etnicznym i socjologicznym oraz regionalnie nieukształtowane“, jak pisze „Trybuna Wałbrzyska“. Rodzice zaniedbują wychowanie dzieci, często bowiem absorbuje ich rytm współczesnego życia, rosnące natężenie pracy, brak czasu i zmęczenie. Dzieci czują się władcami ulicy, na której „grasują stada rozwydrzonych pijaków“ („Trybuna Wałbrzyska“) i watahy chuliganów. Kina w późnych godzinach wieczorowych są okupowane przez dzieci i młodzież nieletnią, co dzieje się z milczącą aprobatą obsługi, publiczności, rodziców i dyrekcji szkół. Wyrabianie oblicza moralnego oraz ideałów młodzieży na Ziemiach Zachodnich jest sprawą szczególnie trudną.

Oczywiście wpływ szkoły na postawę moralną młodzieży jest mimo braków duży, a opinie przełożonych o absolwentach są w 80% dodatnie. Stwierdzono to na przykładzie jednego technikum (ankieta podpisanego) po otrzymaniu około 120 charakterystyk b. uczniów, zatrudnionych w charakterze techników w zakładach pracy na terenie kraju. Opinie te brały pod uwagę poziom zawodowy, intelektualny i kulturalny absolwentów. Ujemne opinie zarzucały im brak dyscypliny, lekceważenie pracy i przełożonych, niekoleżeńskość, nałogi i słabe przygotowanie zawodowe, które dawało się we znaki. Najlepiej wypadaly charakterystyki uczniów autochtonów z Górnego Śląska i Poznaniaków.

Dane z jednej szkoły to mało, niestety inne szkoły kartotek-charakterystyk dla celów pedagogicznych nie prowadziły, brak również w papierach szkół — trudno mówić o archiwach — materiałów statystycznych, potrzebnych do analizy zagadnienia poszczególnych grup ludnościowych, funkcji społecznej szkół, losu absolwentów itd. Trudno się temu dziwić zważywszy fakt, że zabiegi szkolne i kierowanie szkołą zawodową miały w minionym okresie niemal wyłącznie charakter administracyjno-gospodarczy i pod tym kątem widzenia oceniano wyniki oraz wartość szkoły. Funkcja społeczno-wychowawcza i dydaktyczno-naukowa szkoły, jej pionierska rola na Ziemiach Zachodnich oraz odbicie tego aspektu w dokumentacji i zainteresowaniach dyrektorów czy nauczycieli schodziły na plan dalszy.

*Alfons Szyperski (Wałbrzych)*

## ZJAZD NAUKOWCÓW I DZIAŁACZY KULTURALNYCH W ZIELONEJ GÓRZE

Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej i Lubuskie Towarzystwo Kultury w Zielonej Górze zorganizowało w dniu 22 marca 1958 r. spotkanie naukowców z różnych ośrodków uniwersyteckich, zajmujących się problematyką Ziemi Lubuskiej z przedstawicielami zielonogórskiego środowiska kulturalnego i naukowego. Odbyło się to w formie zjazdu około stu osób z terenu woj. zielonogórskiego i gości z Poznania, Warszawy i Wrocławia oraz obrad trwających przez szereg godzin. Było to niewątpliwie ważne zdarzenie w życiu kulturalnym tego nadgranicznego województwa i kto wie, czy nie stanowiło punktu zwrotnego w rozwoju badań nad obszarami, należącymi do woj. zielonogórskiego i w ożywieniu życia kulturalnego i naukowego miejscowego społeczeństwa. Każda taka akcja prowadzona rozumnie, z poczuciem realnych możliwości i dużej odpowiedzialności, jest niesłychanie ważna dla sprawy wrośnięcia miejscowego społeczeństwa w teren Ziemi Zachodnich i do całkowitej integracji kulturalnej Ziemi Odzyskanych z Polską. Ma to również nie- mały walor polityczny, gdyż pokazuje zagranicy, że nastąpił rozwój nie tylko go-



spodarczy, lecz i kulturalny, świadczący o wyjściu z fazy „tymczasowości“ i „przejściowości“ mieszkańców oraz o całkowitej stabilizacji życia.

Organizatorzy zjazdu, w zrozumieniu ogromnej wagi tego zdarzenia kulturalnego, przygotowali go z niezwykłą starannością, zapewniając obradom w pięknej i obszernej sali posiedzeń KW PZPR doskonałe warunki pracy, a w przerwach przyjmując uczestników z przysłowiową polską gościnnością. Organizacja techniczna zjazdu i przygotowanie naukowe mogą służyć za wzór dla tego typu obrad.

Na zjazd przybyli liczni przedstawiciele społeczeństwa zielonogórskiego, specjalnie nauczyciele historii, przedstawiciele środowiska kulturalnego i naukowego Zielonej Góry, członkowie towarzystw naukowych i kulturalnych. Z ramienia Prezydium WRN w obradach wziął udział wiceprzewodniczący WRN oraz pierwszy sekretarz PZPR ob. Wieczorek. Obradom przewodniczył prezes Lubuskiego Towarzystwa Kultury mgr W. Sauter. Spoza woj. zielonogórskiego przyjechali nie tylko przedstawiciele środowisk uniwersyteckich, lecz również i resortów kultury. Z Warszawy przybyli: nac. redaktor „Nowych Drog“ Werfel, prof. Łyżwański, dyrektor Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN prof. W. Hensel, z Poznania prof. Z. Kaczmarczyk, prof. M. Szczaniecki, doc. S. Zajchowska, mgr Gruchmanowa, literat E. Paukszta, przedstawiciel Wydawnictwa Poznańskiego red. Anders, z Wrocławia prof. Czapliński, prof. Inglot, prof. K. Maleczyński, prof. K. Popiołek, prof. S. Wyślouch, mgr Glapa i inni.

Obrady rozpoczęły się po godz. 11, otwarcia dokonał wiceprzewodniczący WRN, witając przybyłych gości i składając serdeczne życzenia pomyślnych obrad. Przewodnictwo zebrań objął prezes LTK mgr W. Sauter. We wstępnym przemówieniu stwierdził, że w ostatnich dwóch latach nastąpiło wyraźne ożywienie życia kulturalnego na Ziemiach Zachodnich, po „Październiku“ wyzwoliły się siły społeczeństwa w tym kierunku. Nie ma powiatu, w którym by się coś dla kultury nie zrodziło. Ten prąd, płynący z dołu, stał się inicjatorem powstania w r. 1957 LTK. Zbyt małe zainteresowanie ośrodków uniwersyteckich Poznania i Wrocławia tematyką woj. zielonogórskiego zmusza miejscowe społeczeństwo do podjęcia prób własnych badań oraz do zaproszenia naukowców poznańskich, warszawskich i wrocławskich do pomocy w organizowaniu prac lokalnych i do liczniejszego zajęcia się tematyką lubuską. Przedyskutowanie tych zagadnień przedstawicieli miejscowego środowiska kulturalnego i naukowego z zaproszonymi gośćmi z Poznania, Warszawy i Wrocławia oraz powzięcie pewnych konkretnych decyzji jest celem tego zebrania.

Z ramienia organizatorów zjazdu referat programowy wygłosił mgr W. Korcz, prezes zielonogórskiego Oddziału PTH. W obszernym zarysie przedstawił on dotychczasowe osiągnięcia nauki polskiej w zakresie badań dotyczących woj. zielonogórskiego, ze specjalnym uwzględnieniem tematyki historycznej. W ogólnym zsumowaniu znalazło się wiele publikacji, bo do r. 1956 wydano przeszło 132 prace, w tym znakomitą większość w Instytucie Zachodnim w Poznaniu, który w pierwszym rzędzie organizował i kierował badaniami tego terenu. Tempo ich zmalało po powstaniu Polskiej Akademii Nauk i w jej ramach instytutów historycznych, zajmujących się Śląskiem i Pomorzem, Ziemia Lubuska znalazła się wtedy niejako w próżni. Miejscowe społeczeństwo ma również swój wkład w badania nad dziejami Ziemi Lubuskiej. Wysuwając plany prac na przyszłość społeczeństwo zielonogórskie pragnęłoby widzieć m. i. swój teren objęty badaniami milleniovymi oraz nowszymi badaniami ośrodków uniwersyteckich. Ponieważ w Zielonej Górze brak ośrodka naukowego, społeczeństwo tutejsze pragnie stworzyć w Zielonej Górze Wyższą Szkołę Pedagogiczną, stację naukową oraz przenieść do Zielonej Góry archiwum.

Z kolei wybrano Komisję Wnioskową, która na końcu zjazdu miała sformułować wnioski i postulaty, po czym po przerwie obiadowej rozpoczęła się oży-



wiona dyskusja, która przeciągnęła się do godz. 8 wieczór. W dyskusji zabierała głos większość przedstawicieli ośrodków uniwersyteckich z Poznania, Warszawy i Wrocławia oraz część miejscowych uczestników zjazdu. Starali się oni w rozważaniach nad obecnym stanem i w projektach na przyszłość nie tylko scharakteryzować przyczyny pewnego zaniedbania terenów woj. zielonogórskiego pod względem opracowań naukowych, lecz również znaleźć rady i podać konkretne propozycje dla ożywienia życia kulturalnego i naukowego w Zielonej Górze.

Pierwszy zabrał głos prof. K. Maleczyński z Wrocławia stwierdzając, że zainteresowanie społeczeństwa lubuskiego sprawami nauki i kultury jest bardzo cennym przejawem. Organizacja działalności naukowej winna iść dwoma nurtami: 1) badania naukowe, w których udział winni wziąć ludzie z najwyższymi kwalifikacjami naukowymi, i 2) na szeroką skalę stosowana akcja popularyzacyjna. Pierwsza, świeżo wyszła z druku książeczka R. Szczepaniaka „Początki miast lubuskich“ z serii tzw. „Biblioteki Lubuskiej“ jest zapowiedzią dużych wyników tej akcji. Konieczne jest również właściwe postawienie badań wczesnodziejowych w związku z rozpoczynającym się okresem obchodów milleniovych. Ważne są badania nad trwaniem polskości i walki o polskość na terenie Ziemi Lubuskiej. Trudność tych badań polega na tym, że archiwalia poszczególnych części woj. zielonogórskiego, złożonego z różnych obszarów historycznych, znajdują się w kilku archiwach. Należałoby może stworzyć kartotekę orientującą pracowników nauki, gdzie mogą znaleźć dokumenty dotyczące poszczególnych części Ziemi Lubuskiej.

Z kolei zabrał głos ob. Barczewski, twórca szkolnictwa polskiego na terenie Niemiec w okresie międzywojennym. Zwrócił się do zebranych z apelem, by wszystkie wysiłki połączyć w jednym kierunku dla podniesienia życia kulturalnego i naukowego na tym terenie. Podzielił się następnie z zebranymi swymi wspomnieniami o organizowaniu pierwszych szkół polskich w latach 1927—1928 na tym terenie. W sposób niezwykle żywy i plastyczny opowiedział o swej walce w parlamencie pruskim i o sile trwania polskości na Ziemiach Zachodnich.

Następnie przemawiał prof. Ingłot z Wrocławia, który powitał z radością akces Zielonej Góry do prac nad podniesieniem stanu kulturalnego i naukowego Ziemi Zachodnich. Ponieważ jednak zespół pracowników tego zakresu jest na miejscu szczupły, musi on być zasilony przez naukowców z zewnątrz, a więc przede wszystkim z Poznania i Wrocławia. W organizowaniu stacji naukowej w Zielonej Górze celowy byłby kontakt LTK z Wrocławskim Towarzystwem Naukowym oraz zdobycie funduszków na uruchomienie stacji naukowej. Wobec tendencji dalszej likwidacji wyższych szkół pedagogicznych na rzecz kształcenia nauczycieli przez uniwersytety, starania o utworzenie tej szkoły w Zielonej Górze nie wydają się celowe. Natomiast należałoby otoczyć większą opieką Archiwum Wojewódzkie.

Prof. Czapliński z Wrocławia podkreśla ważność aktywizacji terenu zielonogórskiego, specjalnie w dziedzinie zagadnień historycznych, co ze względu na konieczność związania miejscowego społeczeństwa z historią lokalną wydaje się wyjątkowo cennym. Należy jednak postawić na odpowiednim poziomie archiwum i przy nim stację jako punkt oparcia dla badaczy, korzystających z archiwaliów miejscowych. Prof. Czapliński ustosunkowuje się również negatywnie do projektu stworzenia WSP ze względu na trudności biblioteczne i personalne wykładowców. Proponuje natomiast, by tak jak gdzie indziej, zielonogórskie zakłady przemysłowe i instytucje stworzyły stypendia dla młodzieży kończącej studia uniwersyteckie w Poznaniu, z obowiązkiem pracy na terenie tego województwa i na temat tego obszaru, co wybitnie wzmocni lokalną kadrę pracowników naukowych i podniesie dorobek naukowy na tym terenie.

Prof. Z. Kaczmarczyk z Poznania roztrząsał konstruktywny plan i możliwość realizacji badań nad Ziemią Lubuską oraz nad ożywieniem pod tym względem



samego woj. zielonogórskiego. Największe trudności są natury naukowej, gdyż książki i dokumenty, dotyczące większości obszaru woj. zielonogórskiego, znajdują się poza Zieloną Górą. Należy się zastanowić, jak wyjść z tego impasu i jak w samej Zielonej Górze stworzyć pewien ośrodek naukowy, który obok uniwersytetów poznańskiego i wrocławskiego mógłby rozwijać działalność naukową. Praca powinna iść dwutorowo. Należy przede wszystkim zorganizować ośrodek badań w Zielonej Górze. Jest to praca długofalowa, która będzie potrzebowała jedności w działaniu miejscowego społeczeństwa, gdyż zespół ludzi jest niewielki. Całość prac winna opierać się organizacyjnie na Lubuskim Towarzystwie Kultury, z którym może nastąpić pewne powiązanie innych towarzystw, PTH i TRZZ. Oddział PTH może wejść organizacyjnie do LTK. Ośrodki uniwersyteckie z Poznania, Warszawy i Wrocławia winny podjąć się kontroli naukowej. W badaniach historycznych, wobec różnej przeszłości poszczególnych części woj. zielonogórskiego, trudno byłoby uprawiać historię Ziemi Lubuskiej w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, można jednak i należy uprawiać historię poszczególnych regionów woj. zielonogórskiego. W badaniach nad częścią południową winien przyjąć z pomocą ośrodek wrocławski, Poznań może się zająć powiatami wielkopolskimi, czyli wschodnią częścią woj. zielonogórskiego. Właściwa Ziemia Lubuska i Nowa Marchia znajdują miejsce w badaniach I. H. PAN pod kierunkiem prof. Labudy. Tematykę ściśle naukową można uprawiać jedynie w szerszym gronie pracowników naukowych. Należy jednak zająć się miłośnikami historii z terenu, np. ob. Fudalejem z Nowej Soli, którego pełna poświęceń praca nad historią południowej części województwa zasługuje na największe uznanie. Rolę opiekuna i pomocy miejscowym działaczom winno objąć LTK. Konieczne jest powstanie w Zielonej Górze stacji naukowej, która da szybko pewną wstępną orientację w możliwościach i w zakresie badań. Mogłaby ona powstać przy Bibliotece Woj., a Oddział Poznański PTH przy poparciu Zarządu Głównego skłonny jest ją zorganizować. Należy też jak najprędzej stworzyć na miejscu bazę finansową, z której można by czerpać subsydia na tę stację, na stypendia dla zdolnych studentów, przyszłej lokalnej kadry naukowej. Należy również jak najprędzej dofinansować wydawanie prac o Ziemi Lubuskiej, gdyż dotychczasowe tempo jest niesłychanie wolne, a szereg cennych gotowych prac czeka na druk. Prof. Kaczmarczyk radzi również urządzić w lecie w atrakcyjnym miejscu woj. zielonogórskiego wakacyjny uniwersytet, na wzór organizowanego już w tym roku przez Oddział Poznański PTH Uniwersytetu Wakacyjnego w Słupsku, na którym przez miesiąc będą mieli wykłady z historii regionu i innych zagadnień profesorowie, najlepsi fachowcy z tego zakresu. Pozwoli to miejscowym nauczycielom i działaczom kulturalnym i oświatowym poznać bliżej najważniejsze zagadnienia własnego regionu.

Kolejno doc. Zajchowska z Poznania zwróciła uwagę na ważność badań geograficznych i ekonomicznych dla organizacji życia gospodarczego terenu. Szereg takich prac prowadzi się w ośrodku uniwersyteckim poznańskim oraz w Instytucie Zachodnim w Poznaniu, gdzie również na szeroką skalę rozpoczęto badania socjograficzne nad Ziemią Lubuską pod kierunkiem dra Dulczewskiego. Badania geograficzne i osadnicze Instytutu Zachodniego wiążą się ściśle z badaniami archeologicznymi, prowadzonymi na tym terenie przez ośrodek poznański. Wciągnięcia do tych prac ludzi z terenu można dokonać drogą współpracy z Zielonogórskim Oddziałem PTG i przede wszystkim z pracownikami WKPG, co już po części od szeregu lat jest prowadzone.

Prof. Wyslouch z Wrocławia zaznaczył, że tematyka historyczna nie może się zacieśniać do średniowiecza, winno się też uwzględnić wiek XIX i XX. Specjalnie ważne są zagadnienia demograficzne i socjologiczne. Wydobycie na jaw walki o polskość tego terenu w XX w. ma znaczenie nie tylko lokalne, ale i jako propaganda za granicą.



Prof. Hensel z Warszawy przemawiał w imieniu archeologów, którzy w swych badaniach na terenie woj. zielonogórskiego znaleźli żywe poparcie władz miejscowych. Tu oddolna inicjatywa społeczeństwa dała wyniki w postaci otwarcia nowych punktów badań archeologicznych, jak w Międzyrzeczu i Borowym Młynie. Plan badań milleniowych nie jest jeszcze ustalony, ale w każdym razie znajdzie się w nim i woj. zielonogórskie. Prócz dotychczas prowadzonych prac planuje się ponowne rozpoczęcie badań w Santoku oraz wspólnie z Niemiecką Akademią Nauk badania nad Lubuszem. Badania należy zorganizować na bazie finansowej nie tylko warszawskiej, lecz również i zielonogórskiej WRN. Poza tym nie należy stale zmieniać form organizacyjnych pracy naukowej, gdyż to hamuje jej rozwój, natomiast oprzeć się raczej na istniejących już placówkach. Pewną rolę jako badawcze ośrodki naukowe mogą odegrać muzea regionalne, jak to miało miejsce przed wojną w Toruniu czy Szczecinie.

Mgr Kurnatowski z Poznania, kierownik badań archeologicznych w Międzyrzeczu, możliwość realnego posunięcia prac naukowych widzi w lepszej jeszcze organizacji badań i w szybszym wydawaniu prac naukowych. Należy więc młodym pracownikom nauki zapewnić dobre kierownictwo fachowe i kontrolę osiągnięć naukowych. Proponuje też, by: 1) dla utrzymania poziomu prac naukowych stworzyć spośród profesorów uniwersyteckich zespół kontrolujący ich poziom naukowy, 2) by z miejscowych fachowców stworzyć kolegium oceniające przydatność prac dla terenu. Wreszcie niemniej ważną jest sprawa regularnego publikowania osiągnięć naukowych. W tym celu prócz wydawnictw „Biblioteki Lubuskiej“ należałoby koniecznie powołać do życia „Rocznik Zielonogórski“, który mógłby pomieścić prace z różnych dziedzin.

Prof. Sczaniecki z Poznania, pod którego specjalną opieką znajduje się teren woj. zielonogórskiego w swej działalności w ramach PTH i TRZZ i który wskutek dotychczasowego braku zorganizowanej pomocy natrafiał w swej pracy terenowej na niejedną trudność, wyraża radość z widocznych efektów tej konferencji. Informuje zebranych o dalszych środkach współpracy Uniwersytetu Poznańskiego i instytucji woj. zielonogórskiego, a mianowicie w ramach Tow. Wiedzy Powszechnej przy Muzeum w Gorzowie odbywają się cotygodniowe wykłady profesorów poznańskich. Prof. Sczaniecki zapewnia też, jako prezes Pozn. Oddziału TRZZ i członek Rady Naukowej TRZZ, że władze tego towarzystwa jak najbardziej popierają inicjatywę kulturalną terenu i akcja rozpoczęta w woj. zielonogórskim znajdzie pełne uznanie i pomoc Warszawy.

Przedstawiciel radia zielonogórskiego, ob. K. Jankowski, zwraca uwagę na ważność badań dziejów najnowszych, a więc i okresu po 1945 r. a mgr Jarosz, sekretarz TRZZ z Zielonej Góry, na ważność prac o charakterze ekonomicznym i społecznym, koniecznych do aktywizacji gospodarczej. Wyraża radość z projektu koordynacji prac TRZZ, LTK, PTH i z osiągnięć zjazdu, które wróżą dobry rozwój tej dziedziny życia woj. zielonogórskiego.

Po dyskusji przedstawiciel Komisji Wnioskowej, ob. Królak z Głogowa, odczytał wnioski zjazdu, które niemal bez poprawek zostały przez zebranych przyjęte. Brzmia one w skrócie następująco. Uchwala się:

1. powołanie przy WRN komitetu, który by się zajął koordynowaniem prac związanych z tematyką milleniową,
2. zrealizowanie naukowego wydawnictwa lokalnego,
3. kontynuowanie wyd. „Nadodrze“,
4. przeniesienie Archiwum Wojewódzkiego do Zielonej Góry,
5. zorganizowanie biblioteki naukowej,
6. opracowanie planu badań archeologicznych, historycznych, geograficznych, socjologicznych i innych,



7. powołanie przy LTK grupy konsultantów naukowych z uniwersyteckich ośrodków,
8. powołanie przy WRN grupy doradców fachowych, która by decydowała o dotacjach i subwencjach na cele naukowe i wydawnicze i ustaliła ich plan,
9. przygotowanie opinii społeczeństwa do obchodów związanych z Millenium,
10. stworzenie stacji naukowej w Zielonej Górze.

*Stanisława Zajchowska (Poznań)*

### SZCZECIŃSKIE TOWARZYSTWO NAUKOWE NA TLE SWEGO ŚRODOWISKA

Z miast polskiego Pomorza Zachodniego pod każdym względem tak we wczesnym średniowieczu, jak i później, a zwłaszcza od XIX w., na czoło wysuwał się Szczecin. Polska powstawała w prawobrzeżnym dorzeczu Odry, które warunkowało rozwój Pomorza nadodrzańskiego i jego głównego centrum — Szczecina. Powiązanie jego z Polską jest tak oczywiste, że wyprawy Bolesława Krzywoustego uznać należy za przejaw dążności zmierzającej do zgromadzenia pod swoją władzą wszystkich ziem polskich. Miał on ten sam wielki zmysł polityczny co i Mieczysław I. A poza tym umiał ocenić wartości morza dla rozwoju Polski. Obok Mieszka I zaliczyć należy Bolesława Krzywoustego do założycieli polskiej polityki morskiej, której zasadnicze tezy do dzisiejszego dnia nie straciły znaczenia dla narodu polskiego. Głównym jej elementem jest władanie wybrzeżem i jego portami. Znaczenie roli ujść Wisły i Odry Polska Ludowa dobrze rozumie i podejmuje wielki wysiłek, ażeby doprowadzić do wszechstronnego rozwoju m. in. życia na wybrzeżu Pomorza Zachodniego, w Szczecinie, jego stolicy.

Jednym z przejawów tej pracy jest obecna sylwetka gospodarcza i kulturalna Szczecina. Wystarczy przejrzeć książkę wydaną przez Instytut Zachodni pt. *Odbudowa Ziemi Odzyskanych 1945—1955*, Poznań, s. 200—290, ażeby się przekonać o wielkim wkładzie władz państwowych i społeczeństwa polskiego w odbudowę naszego związku z morzem i ugruntowanie polskiego życia w Szczecinie. Ten zawily i trudny proces tworzenia na rumowiskach od podstaw nowego życia obejmuje liczne, na pozór nie związane ze sobą środowiska istniejące w mieście. Wszystkie one jednak mają na swym szczycie pewne powiązania, wspólny zwornik, którego nie wahamy się określić słowem: nauka. Przenika ona w różnym stopniu, nieraz niewidzialnymi nićmi w każdy zakątek naszego życia i naszych instytucji społecznych. Nieraz tworzy odrębne skupienia ludzi nauki i występuje na zewnątrz w postaci organizacji naukowych, wyższych uczelni i czasopism naukowych lub popularnonaukowych.

Jest rzeczą wiadomą, jakie znaczenie mają uczelnie wyższe dla rozwoju miast, jak silnie oddziałują one na ich oblicze duchowe i nadają głębszą treść przejawom życia i pracy ich mieszkańców.

Ciekawym faktem z dziejów powojennego Szczecina był zamiar przeniesienia do niego w r. 1946 Wyższej Szkoły Handlu Morskiego z Gdyni w celu silniejszego związania tego miasta z potrzebami państwa oraz podkreślenia i podniesienia jego roli kulturalnej. Na konferencji w tym celu zwołanej do Szczecina z udziałem ówczesnego ministra żeglugi, S. Jędrychowskiego, kierownictwa wspomnianej uczelni oraz przedstawicieli władz wojewódzkich — wysuwano również na czoło, obok potrzeb kulturalnych, postulat natury politycznej: miała to być manifestacja żywotnych sił Szczecina na zewnątrz. Uczelnia gdyńska jednak nie mogła uwzględnić tych intencji z powodu bardzo licznego udziału młodzieży studiującej i profesorów w administracji portów Gdańska i Gdyni oraz zajmowania przez nich różnych stanowisk w przedsiębiorstwach żeglugowych. Każda bowiem uczelnia, zwłaszcza



wyższa, a przy tym specjalistyczna, szczególnie silnie wrasta swoimi korzeniami w środowisko, w którym powstaje. Nie może być mowy o wyrwaniu jej bez dużych strat i destrukcji organizacyjnej dla tego ośrodka, który traci wyższą uczelnię. Tam, gdzie powstaje potrzeba powołania do życia nowej uczelni, zaspokoić ją można zorganizowaniem placówki lokalnej, dostosowanej do wymogów środowiska. Przenoszenie bowiem gotowej uczelni z jednego miejsca w drugie powoduje znaczne straty materialne i personalne nie mówiąc już o trudnościach związanych z wzywaniem się jej w nowe środowisko.

Szczecin rozwiązał ten problem przez powołanie do życia Akademii Handlowej jako Oddziału Akademii Handlowej w Poznaniu. Uczelnia ta w 1949 r. przekształciła się w Wyższą Szkołę Ekonomiczną, a później z kolei WSE weszła w skład Politechniki Szczecińskiej jako Wydział Ekonomiczny. Powstanie innych wyższych uczelni: Politechniki, Akademii Medycznej oraz Wyższej Szkoły Rolniczej przeobraziło Szczecin w wielki ośrodek dydaktyczno-naukowy Pomorza Zachodniego. Uwydatniło się to po kilku latach, kiedy przystąpiono do nowych zadań naukowych w Szczecinie dojrzewających na tle ustalenia się sił naukowych w owym mieście. Wówczas rozproszone po różnych uczelniach siły te zaczęły odczuwać brak kontaktów naukowych między sobą. Było to wyrazem, że środowisko intelektualne Szczecina podniosło się do takiego poziomu, który wymagał zorganizowania lokalnego towarzystwa naukowego, związanego z miejscowymi potrzebami oraz z własnym wydawnictwem skupiającym miłośników nauki ośrodka szczecińskiego. Z przygodnych rozmów i kontaktów, z żalów i utyskiwań na brak placówki tego rodzaju już w 1956 r. zrodziła się komisja organizacyjna na razie ogólnie zarysowanego Towarzystwa Naukowego. Z rozpoczętych prac komisji wyłoniły się konkretne zarysy organizacyjne tej instytucji. Przez cały r. 1956 działały podkomisje: statutowa, finansowa i lokalowo-biblioteczna. Wszystkie te poczynania najłatwiej określić wyrazem: piękna inicjatywa zbiorowa. Polegała ona na pewnej fazie wstępnej, na porozumieniu się między sobą rektorów i dziekanów Pomorskiej Akademii Medycznej, Politechniki Szczecińskiej, Wyższej Szkoły Rolniczej z przedstawicielami środowiska humanistycznego, złożonego z Zakładu Historii Pomorza Polskiej Akademii Nauk, Wojewódzkiego Archiwum Państwowego, Muzeum Pomorza Zachodniego oraz Stacji Archeologicznej PAN.

W okresie stadium organizacyjnego utrzymywano bardzo ożywiony kontakt z Poznańskim Towarzystwem Przyjaciół Nauk, szczególnie z doc. dr Marią Wojciechowską, zastępcą sekretarza tego Towarzystwa. Udzielanie rad i wskazówek było bardzo instruktywne. W obecnym stadium organizacyjnym Towarzystwo dzieli się na cztery wydziały:

1. Nauk Społecznych pod przewodnictwem doc. dra Alfreda Wielopolskiego
2. Nauk Medycznych pod przewodnictwem prof. Kazimierza Stojalowskiego
3. Nauk Przyrodniczo-Rolniczych pod przewodnictwem prof. Mariana Niklewskiego
4. Nauk Technicznych pod przewodnictwem prof. Tadeusza Rosnera, rektora Politechniki.

Nowo powstała placówka naukowa przybrała nazwę: Szczecińskie Towarzystwo Naukowe z siedzibą w Szczecinie. Funkcje swe rozpoczęła w styczniu 1957 r. W skład jej zarządu weszli inicjatorzy. Prezesem obrano prof. dra Leona Babińskiego, profesora Wydziału Ekonomicznego Politechniki Szczecińskiej. Członkami są profesorowie: Al. Wielopolski, A. Linke, S. Schwann, K. Stojalowski oraz H. Lesiński, dyr. Archiwum Wojewódzkiego.

O aktywności Towarzystwa świadczy kierunek i zakres podjętych badań.

Wydział Nauk Przyrodniczo-Rolniczych — prowadzi je w zakresie regionalnym. Odbyło się już 10 zebrań, na których omówiono wygłoszone



referaty. Jest to Wydział bardzo aktywny ze względu na pilną potrzebę podniesienia rolnictwa i znalezienia najlepszych form gospodarki rolnej w dzisiejszych warunkach.

Wydział Nauk Społecznych miał dotychczas cztery posiedzenia naukowe, na których referowano prace przeznaczone do druku. Z nich na czoło wysuwają się następujące: A. Wielopolskiego, Dzieje gospodarcze Pomorza Zachodniego w XIX i XX w., które autor referował w lutym 1958 r. na posiedzeniu Towarzystwa Historycznego w Poznaniu. Praca, oparta na obfitym materiale źródłowym Archiwum Szczecińskiego, wzbudziła duże zainteresowanie i wywołała ożywioną dyskusję. Autor wykazał zależność gospodarczą Pomorza Zachodniego od zaplecza polskiego w XIX w., kiedy polityka celna Królestwa Polskiego była ważnym czynnikiem oddziaływania na przemysł i rolnictwo Pomorza. Poza tym referat nie ograniczył się do przedstawienia wyników żmudnych badań, lecz nawiązał we wnioskach końcowych do stosunków gospodarczych dnia dzisiejszego na Pomorzu Zachodnim. Dyskusja stwierdziła zbyt doktrynalne działanie władz administracyjnych na Pomorzu Zachodnim bez oglądania się na praktykę życiową i jej doświadczenia na Pomorzu. Praca doc. Wielopolskiego jest obecnie przygotowana do druku (12 arkuszy drukarskich). Zwraca też uwagę inna praca, oparta na źródłach Archiwum Szczecińskiego, nosząca tytuł „Relacja posła Lichtfussa do Stanów Generalnych Wielkopolski w 1633 r.“ Autorem jej jest mgr H. Lesiński. Zawiera ona ciekawe materiały odnoszące się do historii politycznej, gospodarczej i obyczajowej. Przygotowana jest też do druku praca mgra Wł. Filipowiaka o Wolinie.

Wydział Lekarski drukuje 2 prace: prof. K. Stojalowskiego z zakresu histopatologii i prof. Stankiewicza z dziedziny okulistyki (po francusku).

Jak z tego widać, młode Szczecińskie Towarzystwo Naukowe rozpoczęło swe prace z dużym rozmachem, zwłaszcza pomyślnie zapowiada się jego działalność wydawnicza. Głównym redaktorem wydawnictw jest mgr H. Lesiński.

Oprócz dzieł monograficznych Towarzystwo wydaje wychodzący regularnie miesięcznik naukowopopularny pt. „Szczecin“. Jest to pierwszy tego typu miesięcznik na Pomorzu Zachodnim. Zjawienie się jego przyjęto z dużym zadowoleniem, gdyż brak takiej publikacji odczuwano dość silnie.

Ażeby należycie ocenić wielki wkład pracy w organizację naukowych sił Szczecina, pamiętać trzeba, że w mieście tym powstały już młode kadry inteligencji polskiej. Wspomniane czasopismo zjawia się w właściwej fazie rozwojowej miasta, liczącego około 250.000 mieszkańców i mającego spore zastępy młodzieży na wyższych uczelniach. Swoisty charakter ludności Szczecina, przybyłej tutaj z różnych stron, wyraża się przeważnie w wiejskim jej pochodzeniu. Przystosowuje się ona dopiero do warunków życia wielkomiejskiego. Na takim podłożu czasopismo „Szczecin“ może posiadać dla powstającej tu inteligencji duże, pozytywne znaczenie. Powiązanie świadomości historycznej tej ludności z dziejami Pomorza Zachodniego a w szczególności Szczecina, staje się pilną potrzebą. Trzeba wy dobyć z przeszłości Pomorza wszystko, co było dawniej polskie, ażeby tym materiałem żywić fantazję społeczeństwa i pobudzać je do poznawania związków Pomorza Zachodniego z innymi ziemiami polskimi w perspektywie historycznej. Do tego zadania Szczecin przystąpił dobrze przygotowany. Tytuł do zasługi wszystkich inicjatorów Towarzystwa jest niewątpliwy.

Praca jednak Towarzystwa wymaga rozszerzenia jego dotychczasowych ram. W jakim kierunku ma ono pójść teraz? Bez wielkiego namysłu stwierdzamy, że w środowisku szczecińskim odczuwa się wielki brak humanistyki wśród dyscyplin naukowych, reprezentowanych na wyższych uczelniach. Nauki przyrodnicze, medyczne i technika korzystają z dobrych warunków i są dość mocno obsadzone. Nie ma natomiast katedry historii, tak niezbędnej w Szczecinie, ani katedry polonistyki lub historii kultury. Przy Politechnice istnieje Wydział Ekonomiczny, dlaczegoż nie



mogło w tych samych warunkach powstać osobne studium historii i polonistyki, jeżeli nas nie stać na stworzenie osobnego chociaż jednego uniwersytetu na Pomorzu. Sprawa ta była już wielokrotnie poruszana i omawiana, ale zawsze szybko ją zarzucano. Przed kilku laty miała ona nawet silne poparcie w sferach sejmowych. Znane są wypadki, że wówczas zwracano się do niektórych osób z propozycją ewentualnego przyjęcia katedry z zakresu humanistyki na projektowanym Uniwersytecie Pomorskim. Zakład Historii Pomorza PAN może być pierwiastkowym ośrodkiem studium historycznego. Już dziś przecież jego personel naukowy faktycznie występuje w roli kierowniczej w stosunku do młodych sił przygotowujących prace magisterskie z historii; instruowanie polega na konsultacji personalnej trzech kandydatów na magistrów zajmujących się przeszłością Pomorza.

Spółeczeństwo i Towarzystwo Naukowe w Szczecinie powinny mocno postawić problem studium humanistycznego w swoim mieście. Postulat ten zapewne znajdzie poparcie w naukowym środowisku poznańskim. Potrzeba takiego studium dojrzewa dość wyraźnie i jej odsuwanie na czas dalszy będzie tylko szkodliwą zwłoką dla ugruntowania polskości na ziemi szczecińskiej.

Osobny odcinek życia kulturalnego na terenie Szczecina stanowi działalność Polskiego Towarzystwa Historycznego. Oddziałem jego dobrze kieruje dyrektor mgr H. Kański, który utrzymuje jego regularne funkcjonowanie przez odbywanie co miesiąc posiedzeń z referatami. Pozytywna wartość tego rodzaju pracy ma duże znaczenie dla kształtowania atmosfery sprzyjającej rozbudzeniu zainteresowań do badań naukowych z zakresu historii.

Zapraszanie z Poznania prelegentów w osobach dra Kamińskiego i prof. W. Kowalenki na posiedzenia Wydziału Społecznego umacnia związki Towarzystwa szczecińskiego z Instytutem Zachodnim i Towarzystwem Przyjaciół Nauk w Poznaniu. Dostateczne zaopatrzenie szczecińskiego Towarzystwa w dotacje pieniężne pozwala mu rozwinąć już dzisiaj dość intensywną działalność wydawniczą. Pomoc finansowa władz wojewódzkich wyraźnie świadczy, że czynniki te w pełni doceniają zadania kulturalne swego regionu.

Jeżeli zaś zsumować całość pracy zespołu naukowego Szczecina, z uwzględnieniem pozytywnej postawy władz miejscowych, to nie będzie przesadą powiedzieć, że w ostatecznym wyniku na prawie ugornym jeszcze terenie ładnie pączkuje nowy ośrodek nauki polskiej.

Oby jak najlepsze i bujne wydał owoce.

\*

Pozostaje jeszcze do omówienia jedno ciekawe zjawisko z zakresu przedsięwzięć organizacyjnych tychże sił naukowych w Szczecinie. Z ich ruchliwości wyróżnił się Klub Towarzyski, pomysłany jako instytucja międzuczelniana. A więc raz jeszcze na tym samym terenie inicjatywa należy do uczelni wyższych i personelu naukowego tego środowiska. Klub znajduje się w ładnej willi odbudowanej starannie, wygodnie urządzonej wraz z pokojami dla przyjezdnych. Niezwykłą pomysłowość i zapobiegliwość przy odbudowie tego budynku wykazała Politechnika. Kierownictwo administracyjne Klubu spoczywa w rękach ob. Łosia. Wszystko funkcjonuje tu sprawnie, wszędzie widać dbałość i troskę o zdrowie i smaczne posiłki. Atmosfera towarzyska jest wyjątkowo przyjemna.

Nowo powstałe środowisko naukowe objęło więc swoją organizacją nie tylko potrzeby duchowe swoich członków, dało możliwości omawiania prac w gronie fachowym, zapewniło ich wydawanie, kontakt i współpracę z szerszym światem nauki, lecz także nie zapomniało o umożliwieniu kontaktów towarzyskich w szerszym zespole kolegów. Jest to w całości wyjątkowo szczęśliwy i godny naśladowania przykład dla innych ośrodków kraju, zwłaszcza na Ziemiach Zachodnich.

Władysław Kowalenko (Poznań)



LAUREACI  
NAGRÓD WOJEWÓDZTWA BYDGOSKIEGO I MIASTA BYDGOSZCZY

W celu pobudzenia pracowników kultury województwa bydgoskiego i miasta Bydgoszczy do starania się o jak najlepsze wyniki w zakresie ich specjalności, miejscowe rady narodowe (wojewódzka i miejska) ustanowiły coroczne nagrody pieniężne. Nagrody są przyznawane przez prezydya wspomnianych rad laureatom wybranym spośród kandydatów, których proponują odpowiednie instytucje i organizacje. Nagrody są przyznawane uczonym, literatom, artystom i działaczom pracującym na terenie woj. bydgoskiego lub spoza województwa, za prace na tematy związane z regionem bydgoskim.

Wręczanie nagród odbywa się w rocznicę oswoobodzenia województwa spod okupacji hitlerowskiej.

Nagrody Wojewódzkiej Rady Narodowej zostały ustanowione w r. 1956. Pierwszymi laureatami byli: Władysław Dunarowski, literat, autor kilku powieści i opowiadań na tematy wiejskie. Nagrodę przeznaczoną dla artystów przyznano Tymonowi Niesiołowskiemu z Torunia za całokształt twórczości malarskiej oraz pracę na niwie pedagogicznej. Nagrodę teatralną otrzymał aktor Państwowego Teatru Ziemi Pomorskiej Mieczysław Wielicz. W dziedzinie upowszechnienia kultury przyznano nagrodę Wincentemu Rogali, znanemu kaszubskiemu twórcy i działaczowi ludowemu.

Nagrody za r. 1957 otrzymali:

Prof. dr Jan Prueffer, ur. w 1890 r., wybitny polski entymolog. Kilkadziesiąt publikacji naukowych z tego zakresu, książki popularnonaukowe z dziedziny zoologii oraz zorganizowanie w Koniczynie pod Toruniem pracowni entymologii stosowanej, zajmującej się głównie owadami-szkodnikami roślin uprawnych — to najważniejsze pozycje w dotychczasowym dorobku naukowym profesora Jana Prueffera, pracującego obecnie nad entofauną okolic Torunia.

Adam Grzymała-Siedlecki, ur. w 1876 r. Literat i komediopisarz, autor wielu prac z zakresu nowelistyki, krytyki i studiów literackich. W r. 1905 nawiązał bezpośrednio kontakty z Teatrem im. Słowackiego w Krakowie i od tego czasu nieprzerwanie jest związany ze sceną polską. W jego obfitym dorobku komediopisarzkim mieszczą się m. inn. takie sztuki jak: „Czwarty do bridża“, „Sublokatorka“, „Ludzie są ludźmi“, „Popas króla jegomości“, „Rekin i syrena“, „Spadkobierca“. W r. 1957 nakładem Państw. Instytutu Wydawniczego ukazała się niezwykle interesująca książka Grzymała-Siedleckiego pt. „Świat aktorski moich czasów“. Daje ona szeroki i barwny obraz polskiego życia teatralnego w latach 1893—1913.

Prof. Jerzy Hoppen, ur. 1891 r. Artysta-plastyk, dziekan Wydziału Sztuk Pięknych UMK. Jego wybitne prace z zakresu grafiki warsztatowej (akwaforta), odznaczające się znakomitą rysunkiem i precyzyjną kompozycją, cieszą się dużym uznaniem za granicą i w kraju. Ostatnio np. prace graficzne prof. Hoppena wystawiane były w Danii, Kanadzie i Stanach Zjednoczonych. Obok grafiki warsztatowej prof. Hoppen uprawia także malarstwo ścienne. Intensywna praca twórcza nie przeszkadza mu w zajmowaniu się sprawami pedagogii artystycznej. Jego pracownię graficzną na UMK w Toruniu opuścił już spory zastęp utalentowanych artystów.

Docent mgr Konrad Pałubicki, ur. w r. 1910. Kompozytor i wytrawny pedagog, autor 24 utworów muzycznych, z których wyróżniono koncert fletowy i koncert skrzypcowy. Ponadto na różnych estradach koncertowych grano w tym roku jego Concertino na fortepian z orkiestrą. Obecnie docent Pałubicki pracuje nad III koncertem skrzypcowym i wielką kompozycją symfoniczną. Z Bydgoszczą jest on



związany swoją długoletnią pracą pedagogiczną na stanowisku profesora Państwowego Liceum Muzycznego oraz działalnością społeczną w ruchu muzycznym. Oprócz tego docent Pałubicki jest wykładowcą w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Sopocie, w której przez okres pięcioletni był dziekanem Wydziału Teorii.

Halina Szatkowska, ur. 1905 r. Od 12 lat kierowniczką Powiatowej Biblioteki Publicznej we Włocławku. Jej osobistemu wysiłkowi i inicjatywie zawdzięcza powiat włocławski nie tylko poważne wyniki w rozwoju czytelnictwa dzięki dobrze zorganizowanej sieci bibliotek, ale i duży rozwój czytelnictwa na wsi. Dzięki jej systematycznej pracy czytelnictwo w pow. włocławskim zajmuje od wielu lat naczelną rolę nie tylko w woj. bydgoskim, ale i w całym kraju. Halina Szatkowska bierze również czynny udział w życiu kulturalnym wsi jako działaczka społeczna.

Uchwałą Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy w dniu 24 grudnia 1957 r. nagrody pieniężne za całokształt pracy artystycznej otrzymali:

Tadeusz Mokrzycki za działalność w dziedzinie plastyki. Od 1931 r. po ukończeniu krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych, Mokrzycki mieszka i pracuje w Bydgoszczy. Zżył się on z terenem Pomorza, a pejzaż pomorski niejednokrotnie utrwała na płótnie. Prace jego były nieraz wystawiane w salach CBWA w Bydgoszczy i zawsze cieszyły się dużym zainteresowaniem. Poza tym Mokrzycki czynny jest jako pedagog w Liceum Kulturalno-Oświatowym i Ognisku Muzycznym. Współpracował on też w organizowaniu w Bydgoszczy Szkoły Plastycznej. Ze szczególnym zamiłowaniem oddaje się malarstwu figuralnemu i w tym zakresie ma poważne osiągnięcia.

Natalia Morozowiczowa, zasłużona artystka Państwowego Teatru Ziemi Pomorskiej, która przez 38 lat bawi, wzrusza i czaruje swym talentem społeczeństwo bydgoskie.

Piotr Wiszniewski, artysta-fotografik, który osiadł w Bydgoszczy w r. 1923. Od tego czasu nie tylko sam pokochał to miasto, ale stał się najgorliwszym propagatorem jego piękna. Poza tym szczególnie rozmiłował się w wodnych szlakach Pomorza. Wiszniewski otrzymał nagrody w różnych konkursach nie tylko krajowych, ale i zagranicznych. Jego prace zamieszczane w podręcznikach szkolnych, zdobią domy kultury i świetlice woj. bydgoskiego. Wiszniewski znany jest też społeczeństwu bydgoskiemu z tego, iż ze starych dokumentów odtworzył architekturę dawnej Bydgoszczy. Z szeregu artystycznie wykonanych zdjęć powstało kilka albumów, które dla dziejów miasta stanowią wartościowy materiał dokumentalny. Wiszniewski po skompletowaniu tego materiału przekazał go na własność Miejskiej Bibliotece w Bydgoszczy.

*Józef Podgóreczny (Bydgoszcz)*